OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 24 listopada 1936 r. Nr. 330

Ludność ma opuścić Madryt

aby wojskom rządowym ułatwić obronę stolicy

PARYŻ (PAT.). Havas donosi z Madrytu: Walki zaciekłe dookoła Madrytu trwają na odcinku ciągnącym się od Casa del Campo aż do północnego odcinka.

Powstańcy czynią największe wysiłki, aby przełamać linię obrony, której nie mogą sforsować od 3-ch tygodni.

Kilka szwadronów kawalerii marokańskiej usiłowało wedrzeć się do miasta od strony Puerta de Hierro, lecz wojska rządowe zdziesiątkowały nacierających ogniem karabinów maszynowych i zmusiły jeźdźców do szybkiego odwrotu.

Na Casa del Campo silne oddziały legionistów marokańskich zaatakowały gwałtownie pierwsze linie okopów rządowych, bronione przez oddział międzynarodowy. Walka trwała przez kilka godzin.

Wojska rządowe nie cofnęły się ani o krok, atakujący, poniósłszy duże straty cofnęli się ścigani przez oddziały rządowe, które polepszyły swoje pozycje na tym odcinku.

W dzielnicy uniwersyteckiej walki toczą się nieomal bez przerwy. Pomimo chłodu i deszczu wojska republikańskie trzymają się świetnie i czynniki urzędowe z radością podkreślają, że inicjatywa walk nieomal na wszystkich punktach jest obecnie w ręku wojsk rządowych.

Posiłki przybywają nieustannie przechodząc przez ulice stolicy.

Koła urzędowe i związki zawodowe są zdania, że ludność stolicy winna być ewakuowana tak, aby w mieście pozostali tylko walczący i urzędnicy nieodzowni dla prowadzenia obrony.

Już od dłuższego czasu komitet obrony Madrytu czyni wszystkie ułatwienia dla ewakuacji kobiet, dzieci i starców. Pomimo to jest jeszcze tysiące ludzi w Madrycie, którzy powinniby być ewakuowani, ale nie chcą opuścić stolicy. Komitet, zdaje się, zarządzi ewakuację przymusową, aby ułatwić sobie zadanie obrony miasta.

Ostatnie bombardowanie uszkodziło gmach poselstwa rumuńskiego, jednak meble i archiwa ocalały.

LIZBONA (PAT.). Informacje, jakoby powstańcy mieli posunąć się naprzód na froncie madryckim, są zaprzeczane przez koła pozostające w bliskim kontakcie z władzami powstańczymi.

Korespondent „Diario de Lizboa“ przy głównej kwaterze powstańczej donosi, że wojska rządowe podjęły na całym froncie madryckim kontrataki, prowadzone ze specjalną gwałtownością na przedmieściach Carabanchel, Usera i Basurero, przy czym niepogoda przeszkodziła lotnikom powstańczym w niesieniu pomocy piechocie. Straty są znaczne.



Ostatnio odbyło się w Runowie Kraińskim polowanie z udziałem P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka E. Śmigłego-Rydza i zaproszonych przez P. Prezydenta gości. Zdjęcie powyższe przedstawia P. Prezydenta R. P. i Marsz. Śmigłego-Rydza, jadących w bryczce myśliwskiej na teren polowania.

Sprawcy katastrofy kolejowej na ławie oskarżonych

MOSKWA (PAT.) W Rosławlu rozpoczął się proces sprawców katastrofy kolejowej, która wydarzyła się 9 listopada na stacji Rosławl.

Na pociąg towarowy najechał pociąg manewrowy. W rezultacie 8 wagonów uległo rozbiciu. Straty materialne wyniosły 80.000 rubli. Były też i ofiary w ludziach, lecz liczba ich trzymana jest w tajemnicy.

Na ławie oskarżonych zasiadło 6 osób, wśród których znajduje się zestawiacz wagonów Stachanowiec Samusiew.

„Gudok“ donosi, że na stacji Rosławl w październiku było 10 katastrof. Przyczyną tego stanu rzeczy jest, jak stwierdza dziennik, nie przestrzeganie słynnych prawideł eksploatacji technicznej, na co nie zwracał zupełnie uwagi polityczny wydział kolejowy. Prokurator zażądał kary śmierci dla Samusiewa i Czubara, maszynisty pociągu towarowego. Wyrok oczekiwany jutro.

Wojska mongolsko-mandżurskie cofają się, to znów prą naprzód

PEKIN (PAT.). Pierwszy etap walk we wschodniej części Sui-Juan został zakończony. Wojska mongolsko-mandżurskie cofnęły się do Szeng-Tu, natomiast na odcinku południowym wojska te posunęły się dość daleko w kierunku Ping-Ti-Czuan.

Według urzędowych informacji chińskich, armia atakująca liczy 23.000 bagnetów.

Proces o zajścia w Przytyku
Wyrok ogłoszony będzie we wtorek

W trzecim dniu procesu apelacyjnego o zajścia w Przytyku, nastąpiło zamknięcie przewodu sądowego.

Ogłoszenie wyroku zapowiedziane zostało na wtorek 24 b. m. o godz. 17-ej.

Plan zamachu na Mołotowa

odsłania wielki proces w Nowo-Sybirsku

MOSKWA (PAT.). Agencja Tass podaje obszerne sprawozdanie z przebiegu procesu w Nowo Sybirsku.

Świadek Szestow — według tej relacji — zeznawał, że otrzymał od Piatakowa dyrektywy o prowadzeniu akcji terrorystycznej i sabotażowej w Zagłębiu Kuznieckim, organizowania w tym zagłębiu i w Syberii zachodniej aktów terrorystycznych przeciw członkom biura politycznego, którzy tam przybywali i przeciw komitetowi lokalnemu partii komunistycznej.

Na jesieni 1934 r. grupa przygotowała zamach na prezesa rady komisarzy ludowych Mołotowa.

Dawny trockista Czerepuchin otrzymał polecenie wykonania zamachu na Mołotowa w kopalni lub zorganizowania katastrofy samochodowej.

Terrorysta Arnold został ulokowany jako kierowca przy samochodzie Mołotowa, ale ponieważ szybkość samochodu była niedostateczna do katastrofy nie doszło, wóz jedynie zarzucił.

Szestow prowadził akcję dywersyjną trockistów w Zagłębiu Kuznieckim, pracując w porozumieniu z organizacją faszystowską, kierowaną przez Strojłowa i znajdującą się w kontakcie z faszystami niemieckimi.

Szestow potwierdza, że centrum trockistowskie było w kontakcie z faszystami niemieckimi.

Świadek Drobnis zeznaje, że w 1934 r. otrzymał za pośrednictwem Piatakowa dyrektywę od Smirnowa, aby pojechał do Syberii zachodniej celem kierowania tam akcją trockistowską, pomagając Murałowowi i Bogusławskiemu w akcji terrorystycznej.

Gdy w 1935 r. Drobnis był u Piatakowa, ten poinformował go o konferencji odbytej w Berlinie, w której brali udział Piatakow, Smirnow i Siedow. Omawiano tam zamachy na Stalina i przewódców partii, a także plan akcji dywersyjnej.

Fala strajków okupacyjnych

ponownie ogarnia przemysł francuski

PARYŻ (PAT). W niektórych ośrodkach przemysłowych Francji a przede wszystkim na północy w Lille, Roubais i Tourcoing zaznaczyły się ponownie niepokojące tendencje strajkowe.

Tendencje te budzą tym większe zaniepokojenie, że następują one równolegle z akcją komunistów na rzecz ponownej podwyżki płac pracowników, proporcjonalnie do zwyżki cen.

Proklamowany na sobotę rano strajk powszechny robotników metalurgicznych w Lille i okolicy został przeprowadzony całkowicie i objął 12.500 robotników.

Robotnicy domagają się przede wszystkim poszanowania umów zbiorowych i wszelkich przepisów, wynikających z ugody między naczelnymi organizacjami robotniczymi a przemysłowcami z lipca r. b., zagwarantowania swobodnego wykonywania przez delegatów robotniczych ich funkcyj oraz 15 procentowej podwyżki płac. Wszystkie fabryki w Lille, w których został ogłoszony strajk, zostały równocześnie obsadzone przez robotników.

Ze względu na panujące chłody robotnicy strajkujący wyrazili zgodę na oswobodzenie fabryk pod warunkiem jednak, że zostaną one uprzednio „zneutralizowane“, t. j. do czasu zakończenia zatargu obsadzone przez policję, lub gwardię lotną, tak, aby robotnicy mieli gwarancję, że w czasie ich nieobecności fabryki nie zostaną uruchomione.

Od pałety do buławy Marszałka

Marszałek Śmigły na czele P.O.W.

Rydz - Śmigły doszedłszy do przekonania, że klęska państw centralnych jest nieuniknona, rozkazał przede wszystkim oficerom polskim walczącym w armii austriackiej na froncie włoskim, aby masowo opuszczali szeregi i wracali do kraju, aby objąć dowództwo w POW..

Rydz - Śmigły zdawał sobie sprawę, że państwa sprzymierzone będą decydowały o dalszych losach Polski. Postanowił więc z nimi nawiązać kontakt.

W tym celu przekradł się przez granicę wraz z Michałem Sokolnickim i pisarzem Andrzejem Strugiem i dostał się do Rosji. Tam nawiązał kontakt z szefem francuskiej misji wojskowej, generałem Laverin i z dyplomatycznymi przedstawicielami Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem szala zwycięstwa coraz bardziej przechylała się na stronę państw Sprzymierzonych. Wreszcie nadszedł listopad 1918 roku, w którym to miesiącu armie państw centralnych na wszystkich frontach zostały rozbite w puch i przedstawiciele zwyciężonych państw zaczęli prosić o zawiesztnie broni.

POW. znajdowała się obecnie pod kierownictwem Rydza - Śmigłego. Zastępował on Komendanta Józefa Piłsudskiego, który był osadzony w więzieniu w Magdeburgu.

Polska Organizacja Wojskowa czekała już od lat na tę wielką, historyczną chwilę. A gdy wreszcie godzina czynu wybiła, była gotowa do wystąpienia na widownię i do odegrania swej historycznej roli.

W nocy z 30 października na pierwszego listopada 1918 roku Rydz - Śmigły zmobilizował wszystkich członków galicyjskiej POW, która przy pomocy ludności cywilnej przystąpiła do rozbrajania Austriaków.

Zaraz po tym utworzył się w Lublinie pierwszy rząd Niepodległej Polski. Pułkownik Rydz - Śmigły, jako zastępca Józefa Piłsudskiego, objął w tym rządzie tekę ministra Spraw Wojskowych i naczelnego wodza polskiej armii.

Zaraz po mianowaniu go ministrem Wojny wydał rozkaz do armii, nawołując wszystkich Polaków, którzy podczas wojny pełnili służbę w wojsku, jak również i członków POW, aby zgłosili się do najbliższych polskich komend wojskowych i zaciągnęli się w szeregi tworzącej się armii.

Wojna wprawdzie zamiera, ale jej przedśmiertne podrygi wstrząsają jeszcze światem. Z tego względu należy z bagnetów utworzyć wał ochronny powstałej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wzywam—pisze Rydz - Śmigły — żołnierzy do ponownego chwycenia za broń.

Kończąc swój rozkaz, Rydz Śmigły stwierdza, że losy państw urzeczywistniają się w danej chwili z błyskawiczną szybkością. Należy się więc spieszyć, aby Polacy nie pozostali w tyle. Niechaj więc ci wszyscy żołnierze wykażą, że dojrzeli do tej historycznej chwili, która pozwala im nazwać się żołnierzami Rzeczypospolitej Polskiej.

Po powrocie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga i rozwiązaniu rządu lubelskiego Rydz Śmigły zostaje mianowany generałem. Józef Piłsudski powierza mu początkowo kierownictwo Dowództwa Okręgu Korpusu w Lublinie, a następnie przenosi go na to samo stanowisko do Warszawy.

Powierzony mu odcinek władzy wykonywa Rydz-Śmigły z wrodzonym mu poczuciem obowiązkowości, pracując niezmordowanie od wczesnego rana do późnego wieczora.

Przygląda się nawet szkoleniu ochotników, napełniając ich gorliwością, entuzjazmem i poczuciem obowiązku. Tworzy z nich typ prawdziwego żołnierza polskiego, który wykonywał powierzone mu zadanie z godną podziwu ofiarnością i oddaniem, chociaż z początku był źle odziany i odżywiany.

Ale niedługo pozostaje generał Rydz - Śmigły na swym stanowisku w Warszawie. Wkrótce zaczął dowodzić armią polską, która walczyła z Ukraińcami, a następnie brał czynny udział w wojnie z bolszewikami .

W roku 1920 generał Rydz-Śmigły na czele dywizji polskich żołnierzy przybył z pomocą Łotyszom walczącym z bolszewikami.

W maju 1921 r. po zawarciu pokoju z bolszewikami generał Rydz - Śmigły zostaje mianowany inspektorem armii w Wilnie, a po przewrocie majowym zostaje przeniesiony z rozkazu Marszałka Piłsudskiego na to samo stanowisko do Warszawy i zajmuje je do zgonu Marszałka Piłsudskiego, który mianował go swym następcą.

Dnia 10 listopada 1936 roku generał Rydz - Śmigły Generalny Inspektor Sił Zbrojnych otrzymał najwyższą godność wojskową. Został mianowany marszałkiem Polski.

Buławę marszałkowską, jak pięknie rzekł Pan Prezydent Ignacy Mościcki... w swym przemówieniu podczas wręczania buławy ...„wyrąbałeś sobie po przez długoletni trud. Tym trudem współpracując bezpośrednio z naszym Wielkim Marszałkiem przyczyniałeś się zawsze szczęśliwie do stworzenia i ugruntowania naszej Niepodległości..."

Tłumaczenie snów

N. J. Ł. Żona. Mamusię czeka kłopot pieniężny. W przyszłości — radość w rodzinie. Sen brata wróży podróż w przyszłym roku i poznanie Zofii. Pani może grać na loterii. Przykrość czeka Panią, spowodowana przez niewiastę.

P. Zbycia S. T. Nr. 2. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Blondynka jest Panu nader życzliwa. Musi Pan dociec, jaka jest właściwa przyczyna owych swarów z narzeczoną, bo sny wskazują, że kłótnie te mają jakiś głębszy powód.

P. „Ed.-Be". Podróż będzie w przyszłości. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Stratę niewielką poniesie Pan.

P. Michał Zazirny. Może Pan grać na numer, zawierający dwie czwórki.

P. Marutowa. Sen Pani nie ma znaczenia proroczego. Był wynikiem jakiejś niedyspozycji.

Na małej wokandzie...

Fenomenalny skrzypek

(A. E.) W knajpie „Pod kolejką" brzmiały smętne melodie. To grał na skrzypcach pan Polikarp Środowski przy akompaniamencie pianisty.

Przy jednym ze stolików siedział niejaki pan Stanisław Mularczyk i przysłuchiwał się uważnie muzyce. Gdy zaś skrzypek skończył i ukłonił się gościom, pan Stanisław podszedł doń i rzekł:

— Panie muzykant! Wiele już skrzypków widziałem, jak koncerta swoje dawali. Największych majstrów słyszałem. Ale żaden z nich nie był taki jak pan...

Pan Polikarp zarumienił się po uszy.

— Co pan takie rzeczy opowiada...

— Jak pragnę wolności, nie zalewam. Przecie wiem, co mówię. Ja probant jestem na takie interesy! Madziarów słyszałem, Żydków, Francuzów, Cyganów — no i mówię panu, że żaden nie był taki, jak pan...

— Ach! — wstydził się skrzypek. — Pan żartuje!

— Żeby mie jasny tramwaj przejechał, o wiele kłamię. Przyglądam się tak panu i kombinuję, że faktycznie pierwszy raz mnie się trafia takiego skrzypka widzieć. Bo tamte, nawet największe mistrzowie...

— To nie grali tak dobrze, jak ja?

Pan Stanisław oniemiał na chwilę.

— A kto to powiedział?

— Przecież sam pan szanowny mówił do mnie: „żaden z nich nie był taki jak pan"?

— No owszem, faktycznie że mówiłem, ale pozwól mnie pan skończyć: żaden z nich nie był taki jak pan, spocony!

*

Jak stwierdzili na rozprawie sądowej świadkowie, oburzony skrzypek oświadczył: „co pański francowaty interes do mojego spocenia", na co pan Stanisław odparł, że „takie połamane skrzypki tylko na nerwach potrafią grać".

Wobec powyższego sąd uznał, iż zaszła wzajemność obelg i oskarżonego pana Polikarpa uniewinnił.

DROGA DO MILIONÓW

Praca w białych rękawiczkach

(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

W dalszym ciągu naszej wędrówki po królestwie słodyczy wchodzimy z kierownikiem technicznym fabryki „Plutos", p. Kropczyńskim do hali, w której wyrabia się czekoladę.

Bucha ku nam żar, idący od olbrzymich kadzi, w których kakao, łącząc się z cukrem, przetwarza się w czekoladę.

Ale przed tym kakaowe orzeszki trzeba wyłuskać z łupinek, oczyścić, pod ciśnieniem czterech atmosfer wyżąć z nich nadmiar t. z. kakaowego masła, wysuszyć i dopiero wtedy robi się mieszaninę: do kilo kakao dodaje się kilo cukru, a poza tym mleko skondensowane lub z proszku, o ile ma to być t. z. czekolada mleczna, rozmaite odwary i smaki, wymyślne, a wonne.

Tak przygtowaną mieszaninę wkłada się do olbrzymich dzieży o granitowych wnętrzach i na gorąco rozciera się ją i miesza w przeciągu 24 do 48 godzin.

— Takie maszyny, tłomaczy mi p. Kropczyński posiada w Warszawie zaledwie kilka wielkich fabryk. Mniejsze czyhają na moment, by gdzieś zwolniła się maszyna i oddają swój towar do przerobienia. Te małe fabryczki są istną plagą w naszym przemyśle, bo przerabiają przeważnie odpadki, obciążają jakość towaru i naturalnie jego cenę, ale ostatecznie musi się je tolerować do czasu, bo ludzie chcą żyć i władze likwidują je dopiero po ujawieniu lekceważenia przepisów hygieny lub w wypadkach, gdy wypuszczony przez nie towar może istotnie okazać się szkodliwym dla zdrowia.

Trafiamy akurat na moment, gdy jedna z maszyn zwalnia bieg, skończywszy swą pracę. Coraz leniwiej poruszają się ogromne mieszadła, a z dzieży zaczyna wypływać gorącą, buchająca para, brunatna lawa.

I teraz zaczynają się dziać cuda. Robotnicy chwytają gorącą ciecz w ogromne czerpaki i rozlewają ją w przygotowane już formy. I z jednych wychodzą po chwili równe, lśniące, wytłoczone już tabliczki, kreski, batoniki, a z innych znów — że jesteśmy obecnie w okresie przedświątecznym — rozmaite cacka w kształcie owoców i kwiatów, ptaków i zwierząt — a tam z małej foremki wyłania się pękaty, czarny murzynek.

Ale czas nagli, a mamy tyle jeszcze ciekawych i smacznych rzeczy do obejrzenia. P. Kropczyński prowadzi mnie do działu, który sam stworzył, który jest jego dumą i oczkiem w głowie — do działu t. z. czekoladek deserowych.

Ogromna sala, zastawiona jest małymi stolikami, a przy każdym z nich jakaś specjalistka od poszczególnych rodzajów, aczkolwiek ubrana również w biały fartuch i czepeczek, zajęta jest wyrabianiem jakiegoś smakołyka.

Jedna z nich, uzbrojona w długi widelec, zanurza nim w misie z kuwerturą czekoladową otoczone już cukrem wiśnie, zanurza je, uważa, aby się równo pokryły masą i rozkłada je na pokryte pergaminowym papierem tace.

A o kilka rzędów dalej gotowe już czekoladki owija się w różnobarwne, złote, srebrne papierki i góry ich piętrzą się na każdym stole.

Wyznaję szczerze, że wędrówka po tym dziale przyprawiła mnie o gwałtowny przypływ śliny do ust, ale pokusa stała się jeszcze silniejszą, gdy p. Kropczyński z pracowni przyprowadził mnie do magazynu, gdzie na prężnikach wysokich półek, w białych drewnianych pudełkach leżały i mieniły się wszystkimi barwami całe stosy tych wytwornych łakoci.

Nie chciałem przedłużać sobie zbytnio tych mąk Tantala, poprosiłem więc p. Kropczyńskiego, aby prowadził mnie dalej do innych działów, które pozostały nam jeszcze do obejrzenia. Ale o tym napiszemy w numerze jutrzejszym.

Wesoły kącik

Czekam

Dorożkarz, pan Walenty miał dzień wyjątkowo pechowy. Gdy tylko wyjechał na miasto zatrzymał go policjant.

— Dlaczego liberia podarta? — spytał groźnie, wskazując na dużą dziurę w kapocie pana Walentego.

— Żona nie załatała — mruknął pan Walenty. — Już ja jej za to, panie władzo, zrobię wcieranie.

— Złotówka kary.

— Za co, panie władzo? Że żona flejtuch, to ja mam cierpieć?

— Płacisz pan?

Pan Walenty westchnął ciężko i zapłacił. Ruszył przed siebie, ale już na następnym rogu znów zatrzymał go policjant.

— Dlaczegoś pan nie stanął odrazu, jak dałem sygnał?

— Nie zauważyłem, panie władzo — podrapał się w głowę pan Walenty. — Zamyśliłem się, jak to władza dba, żebyśmy byli eleganckie. Dorożkarzowi to nawet dziury w kapocie nie wolno mieć...

— Płacisz pan złotówkę! Jak się jedzie, to nie trza myśleć, tylko uważać.

— Panie władzo! Na drugi raz, jak sobie, będę chciał co pomyśleć, to stanę. Ale teraz niech pan władza daruje. Dopiero co płaciłem.

— Płacisz pan?

Pan Walenty z ciężkiem sercem zapłacił po raz drugi.

Ale los uwziął się na niego tego dnia. Spisano mu jeszcze protokół, że koń był odparzony, że stanął w nieodpowiednim miejscu.

Zrozpaczony pan Walenty wypił pół litra i pod wpływem wódki zbuntował się nagle.

— Dziury mieć nie wolno — mruczał, — myśleć nie wolno... Czy ja to inny człowiek, jak wszyscy?

Wlazł na kozioł, strzelił z bata i zajechał kłusem pod przystanek tramwajowy.

— Nie ruszę się stąd! — postanowił.

Po chwili zjawił się policjant.

— Co pan tu robisz? — krzyknął.

— Czekam — odpowiedział obojętnie pan Walenty.

— Tu, na przystanku? Na pasażerów? Nie wiesz pan, że od tego jest postój?

— A kto mówi, że na pasażerów czekam?

— A na co?

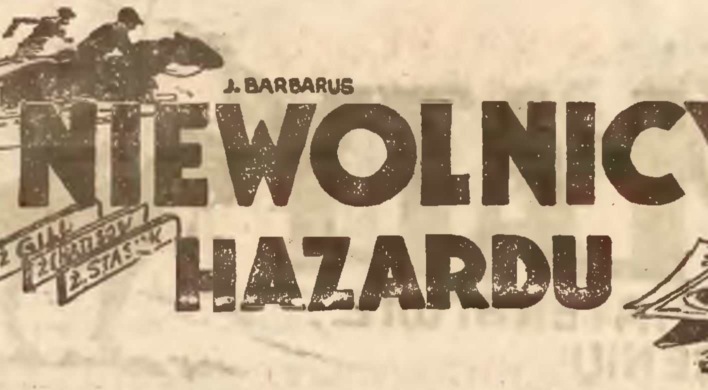
— Na tramwaj czekam. Chyba na przystanku czekać na tramwaj każdemu wolno.

Napoleon Sądek.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. a) „Rzekami przez Indie" — pogadanka. b) Muzyka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert. 12.40 „O świetlicach dla dziewcząt" — pogadanka 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka. 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Koncert Orkiestry Mandolinistów „Kaskada". 17.00 „Ideologia nowej Rzeczypospolitej" — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Wieża Eiffla" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18,10 Wiadomości sportowe. 18,20 Koncert reklamowy. 18.50 „Czas pomyśleć o warzywnikach" — pogadanka. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Enrico Caruso (płyty). 20,00 Mikołaj Rimski-Korsakow: Szeherezada — muzyka baletowa. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Pieśń i poezje robotnicze" — wieczór literacki. 21.30 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udz. „Czwórki Radiowej". 22.03 Koncert. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



Burzliwe i zmienne koleje życia Stanisława Mroczkowskiego

— Hallo, chłopiec, proszę dać tu butelkę lemoniady!

— W tej chwili służę szanownemu panu, w tej chwili...

Wysoki, barczysty, w brązową liberię ubrany chłopiec szybko uwijał się między łożami i pierwszym rzędem krzeseł tak popularnego przed laty w Warszawie cyrku Cinisellego. Sprawnie napełniał szklanki musującym płynem, zachwalał czekoladę, wydawał resztę, zręcznie unosił tacę ponad piórami zdobiącymi kapelusze pań.

Przedstawienie dobiegało końca; jeszcze raz publiczność do rozpuku śmiała się z dowcipów głupiego Augusta, jeszcze raz Miss Kitty, ulubienica publiczności demonstrowała swe karkołomne sztuki na trapezie... Młodzieniec w brązowej kurtce obojętnie przysłuchiwał się okrzykom i brawom publiczności; stał już przy ladzie bufetowej na zewnętrznym korytarzu i zdawał „kasę". Jednocześnie niemal z dźwiękami pożegnalnego marsza cyrkowej orkiestry nasz bohater znika za małymi drzwiczkami. Mija kwadrans — widzimy go na nowo. Ubrany po „cywilnemu", w ręku trzyma trochę cukru.

Stary Piotr, główny bileter cyrku nie może powstrzymać się od śmiechu.

— Cóż to, pan Stanisław znów idzie częstować konie?

— A tak, napracowały się biedactwa, a ja nie zbiednieję przez te trochę cukru...

— Dałby pan spokój, panie Stanisławie tym głupstwom!... Przyjdź pan lepiej za godzinkę do Kawla — będzie mała „partyjka"...

— Mnie tam diabelnie nie idzie w tego sztosa. Już ze trzy ruble przegrałem w tym miesiącu

— No to co, na cukier dla koników nie wystarczy? Pan to z tymi bydlętami tak się „cecka" jakby to były czystej krwi wyścigowce. Stary Cinisellí się tak nie troszczy o swój dobytek...

— Bo głupi jest i interesu nie rozumie. No, cześć, panie Piotrze, za godzinkę będę na górze... Przyszykujcie tylko nową talię kart.

* * *

U piegowatego Kawla, dozorcy garderoby cyrku Cinisellego poczuł po raz pierwszy Stanisław Mroczkowski żyłkę rasowego gracza. Było to w roku 1907 i po niezliczonych partyjkach „sztosa" i „orła i reszki" chłopiec w brązowej liberii poczuł, że ma właściwie jeden tylko cel w życiu: pieniądz.

Gra w karty dniami i nocami; poznaje hrabiowskich utracjuszy, przegrywających w ciągu kilku godzin całe wioski, styka się z niebieskimi ptakami żerującymi niczym czarne kruki na naiwnych, ludźmi z niepewną przeszłością i przyszłością.

Zawód kelnera jest pobocznym zajęciem Stanisława Mroczkowskiego. Gra, wygrywa — traci wszystko i dzies ęciona rublami odzyskuje z powrotem na wyścigach straty całego tygodnia.

Wybuch wojny nie zmusza go bynajmniej do zmiany trybu życia. Czeka na okazję, czeka miesiącami na „swój" moment, na godzinę, która uczyni zeń bogacza. Karty, domino, bilard, ruleta... Blada, ponura twarz tego w gruncie rzeczy dobrodusznego człowieka nabiera rumieńców i ożywia się tylko w atmosferze kawiarnianego hazardu.

Pewnego dnia, a było to jesienią roku 1916 w tajnym domu gry przy ul. Hortensja Mroczkowski poznaje hrabiego von E. bliskiego krewnego ówczesnego gubernatora Warszawy gen. Beselera.

Von E. (pełnego nazwiska podać nie możemy, gdyż człowiek ten do dziś dnia zajmuje wysokie stanowisko w Niemczech) grał stale z wyjątkowym pechem i którejś nocy po serii nieudanych „udarów", które doszczętnie wypróżniły grubo wypchany pugilares, zaciągnął się cygarem, z hałasem odsunął krzesło, wstał i zdławionym ze zdenerwowania głosem zapytał:

— Meine Herren... Kto z państwa pożyczy mi na tydzień 100 marek? Są mi one doprawdy pilnie potrzebne...

Cisza zaległa „salon" gry. Nikt z partnerów nie wiedział kim jest ten otyły, niesympatyczny Niemiec, który z uśmiechem przegrywał codziennie grube setki, nikt też nie śpieszył się z pożyczką pieniędzy na „słowo honoru", bez żadnego zastawu. Jeden tylko Mroczkowski, który niejednokrotnie widział już generała Beselera w towarzystwie hrabiego v. E. i był świadkiem restauracyjnej zażyłości szwagrów, sięgnął momentalnie do kieszeni i wyciągnął zmięty banknot.

— Służę ekscelencji... To przecież taka drobnostka.

Słowo „ekscelencja" wywołało ogromne poruszenie wśród obecnych, gdyż nikt nie przypuszczał by jakaś „gruba ryba" z urzędów okupacyjnych mogła odwiedzać nielegalne domy gry.

Von E. włożył pieniądze do kieszeni, spojrzał ironicznie na obecnych, wśród których uchodził za bogatego handlarza trzody chlewnej, i uścisnął rękę Mroczkowskiego.

— Dziękuję bardzo, Herr...

— Mroczkowski, Stanisław Mroczkowski się nazywam, ekscelencjo!

— Bardzo mi miło pana poznać. Pieniądze zwrócę w piątek i gotów będę do wzajemnych usług.

Mroczkowski szybko wykorzystał znajomość z hrabią von E. Już po tygodniu obaj panowie stali się nierozłącznymi przyjaciółmi, Niemiec korzystał z pieniężnych „usług" b. chłopca z bufetu cyrkowego i omawiał z nim najrozmaitsze interesy.

Wkrótce gruchnęła po Warszawie wieść, że rząd okupacyjny udzielił Mroczkowskiemu koncesji na rozlewnię alkoholu. Dla tych, którzy dobrze pamiętają lata 1916 — 18 jasne jest, że podobna koncesja była w owych czasach oceniana na wagę złota.

D. c. n.

Nowy proces Grzeszolskiego

o obrazę sędziego śledczego

Dowiadujemy się, że bohatera głośnego procesu trucicielskiego Pawła Grzeszolskiego, który przed kilkoma tygodniami uniewinniony został wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie z zarzutu otrucia swych dzieci talem i opuścił więzienie po blisko półtorarocznym pozbawieniu wolności, czeka już nowa sprawa sądowa.

Sprawa ta wiąże się ze śledztwem, które prowadzone było przeciwko Grzeszolskiemu w procesie trucicielskim.

Grzeszolskiemu doręczono akt oskarżenia o obrazę sędziego śledczego I rewiru przy Sądzie Okręgowym w Sosnowcu, podczas pełnienia czynności urzędowych.

Jeszcze w grudniu 1935 roku po zastosowaniu wobec Grzeszolskiego aresztu bezwzględnego złożył on podanie o zmianę środka zapobiegawczego, w którym użył szereg niezwykle ostrych zwrotów. M. inn. zarzucał on sędziemu, iż „Zaciemnia śledztwo i zadaje mu bezprawnie tortury moralne".

Prokuratura dopatrzyła się w tym podaniu cech znieważenia sędziego i pociąga obecnie Grzeszolskiego do odpowiedzialności karnej z artykułu, przewidującego za tego rodzaju występki karę aresztu do 2-ch lat.

W nadchodzący piątek Grzeszolski zasiądzie na ławie oskarżonych w Sądzie Grodzkim w Sosnowcu.

Pijany zastrzelił kelnerkę

gdyż nie chciała z nim tańczyć

W podrzędnej knajpie Adolfa Haaricha w Warszawie róg Żelaznej i Krochmalnej grała harmonia. Niektórzy goście tańczyli. Chciał również zatańczyć pewien samotny gość, zresztą już dobrze pijany. Zwrócił się z propozycją zatańczenia z nim do kelnerki Stanisławy Burzyńskiej.

Kelnerka odmówiła, oświadczając, że musi obsługiwać innych gości i tańczyć nie ma czasu. Ale samotny gość był pijany, a więc uparty. Coraz bardziej atakował kelnerkę. Ta była nieugięta.

Wtedy rozgniewany gość sięgnął do kieszeni. W ręku jego błysnął rewolwer. Zanim inni goście zdołali mu przeszkodzić, zaczął strzelać, kierując lufę w stronę kelnerki. Postrzelił ją dwukrotnie w piersi i brzuch. Kobieta padła na podłogę, brocząc krwią.

Pijany gość oprzytomniał i rzucił się do ucieczki. Wybiegł z knajpy i popędził w kierunku ulicy Chłodnej. Inni goście wybiegli za nim, alarmując przechodniów. Do pościgu przyłączył się policjant.

Na ulicy Chłodnej zbiega ujęto i odstawiono do komisariatu. Okazał się nim mieszkaniec podwarszawskiego Ursusa, Stanisław Łukasik. Osadzono go w więzieniu.

Ciężko ranioną kelnerkę Pogotowie Ratunkowe odwiozło do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie nie odzyskawszy przytomności wkrótce zmarła.

ŚMIERĆ POD KOŁAMI POCIĄGU

Pociągiem do domu wracał mieszkaniec Woli Grzybowskiej za Rembertowem Władysław Garula. Jechał on na stopniu wagonu.

W Woli Grzybowskiej Garula zeskoczył z pociągu przed zatrzymaniem się. Następstwa tego były okropne, bowiem Garula wpadł pod koła, które zmiażdżyły mu głowę.

Samobójca żąda odszkodowania

od przedsiębiorstwa autobusowego

Mieszkaniec Kałuszyna Hersz Hepner wystąpił z powództwem przeciwko Towarzystwu Autobusowemu utrzymującemu komunikację na linii Warszawa — Kałuszyn — Siedlce z żądaniem odszkodowania w wysokości 24.000 zł. za skutki wypadku samochodowego.

Wypadek ten przedstawia się w sposób dość zagadkowy. Według sporządzonych raportów policyjnych, podczas mijania przez autobus dorożki jadącej szosą do Siedlec, jeden z pasażerów dorożki nagle wyskoczył z niej i rzucił się pod koła autobusu, co sprawiało wrażenie, że zamierza popełnić samobójstwo. Ofiara wypadku doznała ogólnego paraliżu.

Obecnie poszkodowany wytoczył proces, twierdząc, że wskutek nagłego mijania dorożki przez autobus przeraził się i obawiając się wypadku chciał się ratować, w konsekwencji zaś wpadł pod autobus.

Trup kobiety pod śniegiem

Niesamowita zbrodnia, czy podwójne samobójstwo?

Przed kilku dniami w warszawskiej restauracji Milera w alei Jerozolimskiej pewien gość popełnił samobójstwo. Strzelił sobie w piersi. Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do szpitala Dzieciątka Jezus. Samobójcą okazał się mieszkaniec Lwowa, Stanisław Alber.

Wypadek, jakich wiele. Ale Alber w szpitalu odzyskał przytomność i złożył niezwykle sensacyjne zeznanie. Oto powiedział on, że przyjechał ze Lwowa do Jabłonny do swej znajomej, mężatki Haliny Mańko. Po wspólnym porozumieniu postanowili oboje umrzeć. W tym celu Mańko i Alber poszli do lasu w Jabłonnie.

Pani Mańko przyniosła ze sobą rewolwer swego męża. Wręczyła go Albertowi i poleciła mu zabić ją i siebie. Alber spełnił polecenie i zabił ją, ale sobie nie miał odwagi odebrać życia. Zostawił trupa kapitanowej w lesie jabłonowskim i wyjechał do Warszawy.

Tu pił cały dzień. W nocy w restauracji Milera przyszły refleksje. Przekonał się, że jednak żyć nie może, nie powinien i po pijanemu już odważniej targnął się na życie. Strzelił sobie w piersi.

Zeznaniom Albera nie dano na razie wiary. Postanowiono jednak rzecz sprawdzić. Policja powiatowa o niczym nie wiedziała. Wszczęto w lesie poszukiwaniu. Do pomocy użyto wojska, które w tyralierze przeszukało cały las. Trup nieszczęsnej został odnaleziony pod śniegiem z przestrzelonymi piersiami.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie została ona zabita od razu, lecz zmarła wskutek upływu krwi, albo też ciężko raniona zmarzła na śmierć.

Tymczasem stan Albera pogorszył się i prawdopodobnie żyć nie będzie. Nie wiadomo także czy wszystko co powiedział Alber jest prawdą. Istotnie zabił on panią Mańko, ale pytanie pozostaje bez odpowiedzi, czy uczynił to za jej zgodą?

Tragiczna śmierć kobiety okryta jest na razie tajemnicą.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polabiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Ale w tej samej chwili nadszedł dyrektor fabryki, Maślak. Sokół powtórzył swe żądania i zagroził strajkiem. Gdy dyrektor stanął po stronie majstra, Tadeusz pobiegł do hallu i wezwał robotników do strajku. Jego wezwanie znalazło szeroki odgłos i prócz sprzeciwu kilku robotnic wszyscy zgodzili się porzucić pracę.

Nagle rozległ się czyjś głos: — Policja na sali!

Tadeusz połapał się w sytuacji, szybko skoczył w tłum i nie zauważony przez nikogo zbiegł po krętych schodach na dół, do piwnicy magazynu, gdzie ukrył się między skrzyniami i beczkami. Policja na próżno usiłowała groźbą i namową zmusić tłum do wydania Tadeusza. W końcu policjanci zaczęli przeprowadzać rewizję w gmachu, Tadeusza jednak nie znaleźli, więc fabrykę opuścili.

Tadeusz wyszedł z ukrycia i postanowił przedostać się przez pokój majstra Kazimierczaka na podwórze, a stamtąd przez parkan przeskoczyć na ulicę. Ale gdy szedł przez korytarz, ktoś zaświecił mu nagle w oczy.

Był to Kazimierczak. Sokół rzucił się na niego, uderzył go kluczem po głowie i uciekł, skacząc z okna na podwórze przez płot na ulicę. Przybył do domu, Tania oczekiwała go z niepokojem, będąc przekonana, że został aresztowany. Podczas długiej rozmowy Sokół zapytał ją nagle:

— Co byś uczyniła, gdyby organizacja kazała ci zabić pułkownika Iwanowa?

Tania zadrżała.

Chwyciła jego rękę i wybałuszyła szeroko oczy. Czuła, że coś tłamsi ją i dusi w gardle. Pytanie Tadeusza, jak gdyby ostrzem noża, przecięło jej świadomość.

— Tadeusz... — szeptały jej wargi.

Widząc, jakie wrażenie na niej wywarło to pytanie, starał się ją uspokoić. Powiedział:

— Zapytałem ciebie, tylko z ciekawości... Jesteśmy jeszcze dalecy od wykonania tego... Chciałem tylko wiedzieć, co byś uczyniła, gdyby organizacja bojowa rozkazała ci zabić pułkownika Iwanowa. Iwanow jest wrogiem naszego narodu, który stacza o wolność krwawe walki, Iwanow morduje w bestialski sposób naszych towarzyszy. Wiesz dobrze o tym. Iwanow sieje cierpienia i katusze. I oto pewnego dnia zjawia się u ciebie przedstawiciel organizacji bojowej, mówiąc: „Taniu, masz stracić Iwanowa!" To, że jest przypadkowo twoim ojcem, nie obchodzi nas wcale, szczególnie wtedy, gdy go nienawidzisz, tak samo, jak my... Zatem, pytam ciebie, jak postąpiłabyś w takim wypadku? Powtarzam, że jeszcze jesteśmy dalecy od tego, mówię o tym tylko z ciekawości...

Zasłoniła oczy dłońmi i szeptem wypowiedziała:

— Tadeuszu, nie mówmy o tym...

— Powiedz Taniu, takiego rozkazu nie wykonałabyś, prawda? Nie byłabyś w stanie go wykonać, prawda?

— Czy sądzisz, że bojowa organizacja byłaby... tak... — słowa więzły jej w gardle—tak... nieludzka, że właśnie mnie, córce, kazałaby zamordować własnego ojca? Nie, nie wierzę, że poleconoby mnie coś podobnego... Nie, nie wierzę... nie wierzę...

— Ale jednak — głos Tadeusza brzmiał teraz hardo, chropawo, przypuśćmy, że nikt prócz ciebie nie ma dostępu do szefa ochrany, że tylko ty jedna masz możność sprzątnąć go i ochrana rozkazuje: „W interesie walki o wyzwolenie Polski w interesie milionów uciemiężonych Polaków, idź, zabij pułkownika Iwanowa!" Czy odmówiłabyś w takim wypadku?

— Tadeuszu kochany — objęła jego szyję i przytuliła się do niego. — Sokole mój, czemu mnie dręczysz? Po co raz po raz zadajesz mi to samo pytanie? Nie wiem, nie myślałam jeszcze o tym... przecież sam mówisz, że jeszcze tak sprawa nie stoi.....

Chwilę milczał, jak gdyby zastanawiał się nad własnymi słowami, po czym dodał:

— Nie, jeszcze tak daleko sprawa nie posunęła się.....

Nie chciał jej jeszcze opowiadać, że przejął sam organizację zamachu, że za kilka dni może jemu właśnie wypadnie zabić jej ojca. Widział, że ta rozmowa wyczerpuje ją, że była zdenerwowana długim wyczekiwaniem.

Trzeba powoli ją do tego przygotować — postanowił.

Nazajutrz zmienił zupełnie swój wygląd. Przyprawił sobie bródkę i wąsy. Przeprowadził się wraz z Tanią do Grochowa, do mieszkania jakiegoś szewca.

Zamieszkali jako małżeństwo Helena i Antoni Glińscy. Nowy paszport otrzymał od organizacji.

Tania zmieniła kolor włosów i brwi. Nosiła teraz skromną sukienkę. Nikt nie poznałby w niej tej samej Tatiany, córki pułkownika Iwanowa. Czyniła raczej wrażenie robotnicy, tylko jej delikatne ręce świadczyły o tym, że nigdy jeszcze nie pracowała.



Ale w tej samej chwili usłyszała za sobą dobrze znajomy głos:

— Bardzo panią przepraszam, moja pani...

Szewc odnajął im mały pokoik, bez okna, za siedem rubli miesięcznie. Nawet w dzień trzeba było w pokoiku palić światło. Tadeusz był bardzo rad ze swego nowego mieszkania, było ono z dala od miasta, nikt go w tej okolicy nie znał.

Tylko Tania zmieniła się bardzo. Stała się bardzo niespokojna, domagała się, by Tadeusz „przydzielił" jej jakąś robotę.

— A jaką robotę chcesz, kochanie? — pytał Tadeusz, wzruszony zmianą, jaka w niej zaszła.

— Chcę nosić broń, albo literaturę....

— Dobrze... Dziś o czwartej przyjdź na Wolską pod numer 38 — udzielił jej wskazówek — przed bramą będzie cię oczekiwał jakiś jegomość z ładnie zapakowaną bombonierką... Podejdziesz do niego i powiesz: orli lot... A kiedy ten jegomość odpowie ci: orkan, podasz mu ten klucz. Wtedy z kolei on poda ci bombonierkę i powie, dokąd masz ją odnieść. W tej bombonierce będzie mechanizm zegarowy, który jest mi potrzebny do bomby... Teraz muszę odejść, mam zebranie, które zapewne bardzo długo potrwa. Pamiętaj więc, moja kochana, bądź punktualna i idź tam na Wolską...

Tania ucieszyła się bardzo. Mają widać do niej zaufanie, po raz pierwszy wykona polecenie organizacji bojowej. Niecierpliwiła się bardzo. Nareszcie wybiła godzina druga, wyszła wcześniej z domu, bo na Wolę z Grochowa było daleko, a nie może się przecież spóźnić....

Szła na piechotę aż do Targowej, tu wsiadła do tramwaju, który szedł na Wolę. Ale gdy tylko wsiadła do tramwaju, od razu zobaczyła siedzącego tam jej narzeczonego, Zubatowa.

Serce jej zamarło. Spoglądała w inną stronę, by nie zauważył jej twarzy. Dreszcz przeszył jej ciało...

Czy pozna ją? Zmieniła kolor włosów i brwi. Zmieniła uczesanie. Poza tym nigdy jej nie widział w tak skromnej sukience.

A jednak, jeśli ją pozna? Nie mogłaby się wtedy opanować, zmieszałaby się na pewno. I najpewniej to zmieszanie zdradziłoby ją odrazu.

Cóż ma uczynić? Czy powinna wysiąść? Czy nie wzbudzi to w nim podejrzenia? Nie wie, czy spogląda na nią, bo głowa jej jest odwrócona i boi się patrzeć na niego. Gdyby miała przy sobie książkę lub gazetę, mogłaby zasłonić twarz.

A może wcale o niej nie myśli, może nie pozna jej? Tania odwraca na chwilę głowę, rzuca ukradkiem na niego spojrzenie. Ich wzrok krzyżuje się. Zauważyła, jak ostro na nią spogląda...

Opuściła wzrok. W jej umyśle zjawiły się teraz różne myśli. Musi ratować się, musi wyskoczyć albo wyjść z tramwaju. Postanowiła nareszcie, że na najbliższym przystanku wysiądzie.

A tymczasem jegomość z bombonierką będzie ją oczekiwać. Pierwszy raz i już się spóźni... Tania jest zrozpaczona. Pierwszy raz wyszła sama na dłuższy spacer i już takie spotkanie!

Tramwaj zbliżył się do mostu. Tania wstaje, kieruje się do wyjścia. Czuje, że jej były narzeczony również podniósł się z miejsca i także idzie w kierunku drzwi.

— Nie dobrze — u[illegible]ło ją w sercu.

Wysiada. Wysiadł również. Idzie mostem, on za nią. Nie ma rady. Poznał ją, na pewno poznał.

Ale jeśli ją poznał, czemu jej nie zatrzymał? Czemu tak spokojnie kroczy za nią?

Na moście jest gwarno i rojno. Pełno ludzi. Stara się zmieszać z tłumem. Może straci ją z oka. Boi się odwrócić wzrok. Może to tylko wzmocnić podejrzenia.

Idzie szybko, tak jak gdyby się bardzo spieszyła. Serce łomoce, wszystko w niej jak gdyby krzyczy: Taniu, ratuj się za wszelką cenę! Uciekaj!

Nie wie co ma czynić. W pewnej chwili wpadło jej na myśl, by przeskoczyć barierę i rzucić się do Wisły.

Nareszcie przeszła most. Jest teraz na Nowym Zjeździe. Czy kroczy za nią? Spojrzała na zegarek. Boże, już godzina trzecia. Za godzinę ma być na miejscu spotkania, na Wolskiej. Czy zdąży?

Boi się raz jeszcze wsiąść do tramwaju. Jeśli za nią chodzi, może również wsiąść. Co teraz uczynić? Co zrobić?

Nareszcie znalazła wyjście; wsiądzie do dorożki i odjedzie. Ach, czemuż wcześniej o tym nie pomyślała? Ale jak gdyby na złość nie ma przy niej żadnej dorożki.

Obejrzała się. Zadrżała cała.

Zubatow idzie w ślad za nią. Oto jest w odległości kilku kroków od niej.

Przyspiesza kroku. Skręca za róg ulicy. Może wskoczyć do bramy? Może przebiec na drugą stronę ulicy?

Nagle ujrzała przejeżdżającą szybko dorożkę. Zatrzymała ją, wsiada.

Ale w tej samej chwili usłyszała za sobą dobrze znajomy głos:

— Bardzo panią przepraszam, moja pani...

Zadrżała, nie wiedząc, co ma teraz uczynić.

Dalszy ciąg jutro.



STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:

Anna Morette i Heidenau opuścili dworzec w Charlottenburgu i wsiedli do taksówki, polecając szoferowi udać się do Spandau, następnej stacji kolejowej za Charlottenburgiem. Przypuszczali bowiem, że zdążą tam wsiąść jeszcze do pociągu, idącego do Kolonii. I rzeczywiście przybyli tam wraz z pociągiem.

Następnego dnia byli już w Kolonii. Gdy opuszczali dworzec, dobiegło do nich kilku tajnych agentów i aresztowało ich.

51.

„Czy możemy już iść?"

Anna Morette jak i Heidenau z doświadczenia wiedzieli, że tylko zimna krew i opanowanie mogą uratować człowieka od najgorszych nawet niebezpieczeństw.

Gdy czterech mężczyzn w cywilu otoczyło ich i krzyknęło: „Stać! Jesteście państwo aresztowani" udali zdziwienie i zapytali:

— Co się stało?

— Proszę udać się za nami! — rzekł ostro jeden z agentów.

— Ależ panowie, macie przecież tu do czynienia z osobą duchowną — zaprotestowała Anna Morett. — Panowie nie macie prawa nas aresztować bez żadnego powodu.

— To już nasza sprawa... — odparł gniewnie agent. — Proszę iść z nami!

— Dokąd? — zapytał Heidenau.

— Na posterunek policji, znajdujący się też na dworcu — odparł agent takim tonem, jak gdyby to co rzekł było samo przez się zrozumiałe.

— Protestujemy przeciw takiemu traktowaniu nas — krzyknęła Anna Morette. — Od kiedy to w Niemczech aresztuje się księży i zakonnice?

Słowa te wprawiły w zakłopotanie agentów. A może się omylili? Otrzymali rozkaz od komendanta policji, aby obserwowali na dworcu księży i zakonnice. Przy najmniejszym podejrzeniu mają ich aresztować. Ponieważ ksiądz, znajdujący się w towarzystwie mniszki, wydał się im podejrzany, postanowili zatrzymać go. Ale ten szczery protest zakonnicy rozbroił ich.

— Bardzo przepraszamy, ale musimy wykonać otrzymany rozkaz — odparł jeden z agentów łagodniejszym już tonem. — Rozkazano nam...

— Co, rozkazano wam aresztować katolickich duchownych? — przerwał mu Heidenau, udając zdziwienie.

— Proszę, niech państwo udadzą się z nami na posterunek—pominął agent pytanie Heidenaua.— Tam wszystko się wyjaśni...

Nie byo rady, musieli pójść z agentami. W danej chwili należało tylko zachować zimną krew. Wyłącznie to mogło ich ocalić. Najgorzej przedstawiała się sprawa z dokumentami. Ale trudno, będą musieli sobie już jakoś dać z tym radę.

Agenci wprowadzili ich do dużego pokoju. Za szerokim stołem siedzieli dwaj wyżsi funkcjonarjusze policji. Jeden z agentów zbliżył się do nich i szeptem powiedział w jakicj sprawie przybyli. Starszy z obu funkcjonarjuszy badawczym spojrzeniem zmierzył księdza i mniszkę od stóp do głowy, a następnie polecił im usiąść.

Heidenau i Anna Morette zajęli miejsca i nie odzywali się słowem. Przybrali tylko taką minę, jak gdyby cała sprawa wydawała im się nader komiczna. Z jakiego to powodu aresztowano ich? Po raz pierwszy słyszą o takim wypadku, aby zatrzymywano osoby duchowne bez żadnego konkretnego dowodu ich winy.

Również i funkcjonariusz policji milczał przez chwilę. Wreszcie odezwał się:

— Czy mogę prosić o dokumenty?

— Nigdy ich nie noszę przy sobie. — Heidenau starał się uśmiechnąć. — Gdybym wiedział, że i osoby duchowne mogą budzić podejrzenie policji, to bym je zawsze miał przy sobie. Dotychczas uważałem je za całkiem zbędne...

— A pani? — zwrócił się funkcjonariusz policji do Anny Morette.

— Zakonnica nigdy nie ma przy sobie dokumentów — odparła. — Żyję już na świecie dwadzieścia kilka lat i po raz pierwszy słyszę o tym, aby policja zatrzymywała mniszkę. Fakt ten tak mnie obraża, tak mnie boleśnie dotyka... — Anna nie dokończyła zdania. Łzy nie pozwalały jej mówić. Wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać oczy.

— To jest niesłychana rzecz! — zaprotestował Heidenau i jednocześnie uspokajał „mniszkę" — Kościół nie puści płazem takiej sprawy...

Urzędnik policyjny nieco zmiękł. Będzie jeszcze miał wiele nieprzyjemności z powodu aresztowania osób duchownych. Łzy mniszki mówiły już same za siebie. W istocie ta niewinna siostrzyczka musi się czuć dotknięta tym aresztowaniem. Policjant nie wiedział co ma czynić. Nie miał przecież żadne go dowodu, dla którego mógłby ich zatrzymać w areszcie. Gdyby miał pod ręką fotografie obu szpiegów, porównałby je z zatrzymanymi. Na razie otrzymał tylko telefonogram o całej sprawie, fotografie zaś mają nadejść dopiero nazajutrz, ranną pocztą. Czy ma zatrzymać mniszkę i księdza do jutra? Z tego powodu może jeszcze wybuchnąć wielki skandal. Na nim zaś skrupi się cały gniew jego zwierzchników i w konsekwencji straci posadę.

Gdyby chociaż oboje obudzili w nim jakiekolwiek podejrzenie! Ale ksiądz jak i mniszka wywarli na nim wrażenie ludzi niezwykle porządnych. Ich zachowanie się było bardzo naturalne i nie budziło żadnego podejrzenia.

Na razie urzędnik policyjny postanowił tylko przesłuchać zatrzymanych. Zadał im cały szereg pytań, na które odparli spokojnie bez zająknienia. W ten sposób dowiedział się, że niedawno przybyli z Brukseli, a do Kolonii przyjechali w niezwykle ważnych sprawach dotyczących kościoła katolickiego, w których mają porozumieć się z tutejszym biskupem. Na zakończenie oświadczyli, że gdy tylko zobaczą się z biskupem, poskarżą się na miejscową policję, która w tak niesłychany sposób traktuje duchownych.

— Pańskie nazwisko? — zapytał w końcu funkcjonariusz policji Heidenaua.

— Józef Kirchhof.

— A pani?

— Elżbieta Winkelmann.

— Jak długo zamierzają państwo pozostać w Kolonii?

— Dwa, lub trzy dni...

— Wobec tego poproszę, abyście państwo jutro zgłosili się do komendy policji, pokój numer 18.

— Czy możemy już iść?

— Tak — odparł funkcjonariusz policji dość uprzejmie.

Gdy „ksiądz" i „mniszka", opuścili pokój, urzędnik policji wezwał jednego z tajnych agentów i rozkazał mu:

— Wypuściłem ich, ponieważ nie dostrzegłem w nich nic podejrzanego. Ale mimo to nie zaszkodzi, jeśli pan będzie miał ich na oku. Niech pan roztoczy nad nimi obserwację i stwierdzi dokąd się udadzą. Mam wrażenie, że powiedzieli mi prawdę. Ale w tych sprawach nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności...

Tajny agent szybkim krokiem podążył ku wyjściu. Gdy znalazł się przed dworcem, zauważył jak ksiądz i mniszka wsiedli do dorożki. Szybko wsiadł do drugiej i polecił dorożkarzowi:

— Pojedzie pan za tamtą dorożką, ale ma pan uczynić to tak ostrożnie, aby tamci się nie spostrzegli.

Anna Morette, która rozglądała się na wszystkie strony, rzekomo podziwiając wspaniałe budynki miasta, odrazu spostrzegła, że są śledzeni. Poleciła więc dorożkarzowi zmienić kierunek jazdy. Początkowo zamierzała udać się na przedmieście Ehrenfeld, wynająć tam mieszkanie i zmienić ubranie. Stwierdziwszy jednak, że są śledzeni, zawołała do dorożkarza:

— Hej, zawieź nas pan do Kościoła Świętego Piotra.

Po dwudziestu minutach zajechali przed piękny kościół. Wysiedli z dorożki i szybko weszli do kościoła. Po chwili znalazł się tam i tajny agent i nie spuszczał oka z Heidenaua i Anny Morette...

— Oni depczą nam wprost po piętach! — mruknął. — Co robić? Jak się im wymknąć?

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE Z OSTATNIEGO ROZDZIAŁU:

Na rozprawie wygłosiła miss Nora piękne przemówienie, w którym wyjaśniła, w jaki sposób została gangsterką. Po jej przemówieniu, sędzia oświadczył, iż wobec śmierci doktora Graby — sędzia nie wiedział o tym, że Graba znajduje się w drodze do Polski — odczyta jego zeznania z protokółu.

Oczy wszystkich zwróciły się na miss Norę. Człowiek, którego tak kochała, o miłości do którego przed chwilą mówiła, nie żyje; jak na to zareaguje?

Miss Nora zagryzła wargi, nachyliła się i szeptała coś do ucha swmu obrońcy, który zaprzeczył głową.

Sędzia rozpoczął odczytywanie zeznań doktora Stanleya Graby. Miss Nora oparła się o barierę ławy oskarżonych, z oczu jej spływały łzy.

Gdy przewodniczący sądu skończył czytanie zeznań, zapytał oskarżonej:

— Co oskarżona chce dodać w sprawie zeznań doktora Graby?...

Drżącym głosem odrzekła:

— Nie mam więcej nic do powiedzenia. Proszę tylko, wobec tego, iż wkrótce wypadnie mi umrzeć, przekazać pani Mary i jej dzieciom najserdeczniejsze moje ubolewanie i współczucie z powodu śmierci ich męża i ojca.

Te słowa miss Nory, wypowiedziane z takim przejęciem, spowodowały piorunujące wrażenie. Kobiety, obecne na sali, rozpłakały się. Płakała również pani Nelly, żona detektywa Freda, oparta o ramię swego męża.

Miss Nora usiadła z powrotem. Przed barierą przechodzili jeden po drugim różni świadkowie, poszkodowani przez gangsterkę. Miss Nora nie słuchała ich słów, była cała jak gdyby oddana marzeniom lub wspomnieniom minionych dni. Nawet w chwili, gdy się do niej adwokaci zwracali, nie odpowiadała na ich słowa. Jak gdyby ją to wszystko nie obchodziło...

Nagle drgnęła. Padło nazwisko: William Fred.

Z ławy publiczności wstał Fred, zdarł jednym ruchem ręki brodę i stanął przy barierze. Otoczyło go natychmiast sześciu detektywów, w obawie przed zamachem gangsterów. Wszyscy zwrócili swą uwagę na sylwetkę najzacieklejszego wroga miss Nory.

Fred opowiada szczegółowo o swej walce z gangsterami. Zeznania jego trwają dwie godziny, o oskarżonej mówi z wielką sympatią. Swe zeznania zakończył słowami:

— Muszę zaznaczyć, iż uważam miss Norę za jedną z najdzielniejszych kobiet, sądzę, że jest niezwykle uzdolniona i gdyby nie to, że stoczyła się na dno przestępstwa, mogłaby oddać niezwykle usługi ludzkości...

Miss Nora przerwała te słowa cierpką uwagą:

— Mister Fred, gdy się pan znajdował w mojej niewoli, nie prawił mi pan tyle komplementów, prawda?

Przewód sądowy trwał sześć dni. Prasa ogłaszała przebieg jego na pierwszej stronie, odnosząc się na ogół z sympatią do oskarżonej. Orzeczenie lekarzy, zachowanie miss Nory na sali sądowej — przechyliło szalę powszechnej sympatii na jej stronę. Nawet pisma, stojące zawsze na usługach Freda, zmieniły swój ton wobec oskarżonej. Nie była już teraz demonem, tylko ofiarą namiętności i złego wychowania.

Coraz częściej rozlegały się w prasie głosy, domagające się ułaskawienia miss Nory, gdyby nawet sąd wydał wyrok śmierci. W Chicago, jak w Ameryce jest w zwyczaju, zawiązał się w obronie miss Nory, komitet, którego przewodnictwo objęła wdowa po zamordowanym przez miss Norę, królu mięsa, Banksie.

Na sali sądowej rozpoczęły się przemówienia stron. Pierwszy przemawiał prokurator, który rozpoczął swą mowę od słów:

— Nie znajduję w przewodzie sądowym, ani w orzeczeniu lekarzy, ani w wyjaśnieniach oskarżonej, żadnych motywów dla złagodzenia mego przemówienia. Te krzywdy, które oskarżona wyrządziła tylu ludziom, wołają o zemstę i o karę. Lili Eden musi zginąć na krześle elektrycznym!

Przemówienie prokuratora trwało przeszło trzy godziny. Zakończył je słowami:

— Wysoki sądzie! Proszę przyjąć pod uwagę przy wydawaniu wyroku, ile ludzi zmarło wskutek krwiożerczości tej kobiety. Ile ofiar ludzkich poległo! Ile sierot, ile wdów zostało! W mym sumieniu nie znajduję dla niej żadnych względów łagodzących. Tu możliwy jest tylko jeden wymiar kary: kara śmierci. Z całą powagą mego stanu prokuratorskiego domagam się najwyższego wymiaru!

Dalszy ciąg jutro.

Bezkarna działalność trzech przestępców

Nie może ich zwalczyć nawet słynny „Scotland Yard"

Policja kryminalna Londynu nazywa się popularnie „Scotland Yard". Nazwa ta oznacza „Szkocki Dwór" i pochodzi stąd, że siedzibą policji jest stary gmach o tej nazwie. „Scotland Yard" pracuje doskonale i nawet policja prowincjonalna w zawikłanych sprawach zwraca się po pomoc do swych kolegów z Londynu.

Mimo wielkiego doświadczenia i wyrobienia urzędników Scotland Yardu, funkcjonariusze londyńskiej policji śledczej wiedzą, że są wypadki, w których nie potrafią wykryć przestępców. Gdy władzom jest znane nazwisko przestępcy, nie może on przez dłuższy czas ukrywać się przed policją. Mógłby się ukryć w najbardziej oddalonej części świata, a mimo to nie ujdzie karzącej ręki sprawiedliwości. To dzieje się tylko wówczas, gdy, jak wspomnieliśmy, jego nazwisko jest znane. W przeciwnym wypadku może zaistnieć możliwość, że przestępca będzie bezkarnie grasować. Takie trzy wypadki zna właśnie Scotland Yard.

Jeden z tych trzech przestępców od 20 lat grasuje już po Londynie, a władze nietylko, że nie zdołały wpaść na jego trop, ale nawet zdołały ustalić jego wygląd. Że właśnie on, a nie kto inny dokonał przestępstwa, poznają władze po tym, że tajemniczy włamywacz „pracuje" w flanelowych pantoflach, aby go nie słyszano. Udaje się na wyprawę między pierwszą a czwartą w nocy i grasuje tylko w biedniejszych dzielnicach. Zadowala się mniejszymi łupami, ale w ciągu jednej nocy „odwiedza" 6 lub 7 mieszkań. Wiadomo również że obok „miejsca pracy" ukrywa swój rower, na którym znika wraz z łupem. Pomimo to że wielu ludzi widziało jego sylwetkę, nikt nie potrafi ustalić jego wyglądu, ani wieku.

Jego przeciwstawieniem jest zamaskowany mężczyzna z Chelsea. Włamuje się tylko do will i mieszkań bogaczy z Chelsea i nie zależy mu wcale na tym, aby go nie odkryto. Zdarzały się już wypadki, że włamał się do jakiegoś mieszkania i nie mógł znaleźć skrytki z klejnotami lub pieniędzmi. Budził wówczas właściciela mieszkania i prosił, aby mu wskazał skrytkę. „Pracuje" on w dużej masce, zakrywającej mu całą twarz i jego rysów twarzy nikt z okradzionych nie mógł ustalić. Gdy poszkodowany po jego zniknięciu chce telefonicznie zakomunikować policji o wypadku, stwierdza, że druty telefoniczne są przerwane.

Trzecim przestępcą, który od lat bezkarnie grasuje w Londynie, jest jakiś jegomość, który w bardzo zręczny sposób puszcza w obieg fałszywe banknoty pięciofuntowe. Wchodzi do sklepu, w którym panuje bardzo ożywiony ruch, i kupuje jakiś drobiazg, płacąc zań pięciofuntowym banknotem. Otrzymawszy resztę, wychodzi i przez długi okres nie pokazuje się w tym sklepie. Londyn jest tak wielkim miastem, że przestępca może z łatwością kilka razy dziennie uprawiać swój niecny proceder w innych dzielnicach.

Władze uważają, że dotychczas nie udało się im ująć tych trzech przestępców, tylko z tego względu, że ci nie pracują na własną rękę. Nie należą do żadnej bandy, ani nie posiadają żon lub przyjaciółek, którym by opowiadali o swej przestępczej działalności. Wskutek tego nikt nie może z chęci zemsty lub na wypadek sporu złożyć na nich doniesienia policji.

Mimo tych trzech wypadków, Scotland Yard może się szczycić swą dotychczasową działalnością, która w znacznym stopniu przyczyniła się do zmniejszenia przestępczości na terenie Anglii.



Jak to podawaliśmy przed kilku dniami, popełnił samobójstwo minister spraw wewnętrznych we Francji, Salengro. Na zdjęciu zmarły tragiczną śmiercią minister.

Warszawa w śnieżnej bieli



Chili uznaje zabór Abisynii

RZYM (PAT.). Prasa z wielkim zadowoleniem wita wiadomość, że rząd chilijski postanowił uznać włoskie imperium Afryki Wschodniej.

Nowy ambasador Chili Cariola, który przybył już do Genui, przedstawi listy uwierzytelniające Wiktorowi Emanuelowi III, jako królowi Włoch i cesarzowi Abisynii. Dzienniki podkreślają, że Chili jest pierwszym państwem południowo - amerykańskim, które dokona uznania imperium włoskiego.

Sensacyjny proces

Izba II karna Sądu Najwyższego rozpatrzy wkrótce niezwykle sensacyjny proces o zamach na tle politycznym, który rozegrał się w niezwykłych okolicznościach.

Do Sądu Najwyższego wpłynęła skarga kasacyjna obrońców Sergiusza Przytyckiego, adw. Berensona i Duracza przeciwko zapadłemu w 2-ch instancjach wyrokowi śmierci przez powieszenie.

Sergiusz Przytycki dokonał zamachu podczas rozprawy sądowej w wielkim procesie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi rozpatrywanym w początkach r. b. w Sądzie wileńskim. W sprawie tej składał zeznania poważnie obciążające oskarżonych świadek Strzelczuk, którego komuniści posądzali o zdradę tajemnic partyjnych i pozostawanie na usługach wywiadu.

W chwili gdy Strzelczuk składał swe zeznania obecny na sali wśród widzów Przytycki dwukrotnie strzelił doń z tyłu ciężko raniąc świadka. Następnie skierował on rewolwer w kierunku policjanta, lecz został natychmiast rozbrojony. Sąd Okręgowy w Wilnie skazał Przytyckiego na karę śmierci, zaś Wileński Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

W dniu 15 grudnia r. b. sprawą tą zajmie się Sąd Najwyższy. W razie odrzucenia kasacji i nieuwzględnienia prośby o ułaskawienie, Przytycki będzie stracony.

Gdy mąż zdradza

Pani Betty White chcąc się przekonać czy mąż dochowuje jej wierności, uciekła się do niecodziennego środka.

Pani White z żalem musiała stwierdzić, że mąż wszystkie godziny wolne od pracy spędza poza domem i zawsze znajduje jakieś wymówki, które usprawiedliwiały jego nieobecność. To wzbudziło w niej podejrzenie, że mąż zdradza ją. Zaczęła więc na własną rękę prowadzić „dochodzenie".

Po całym szeregu niepowodzeń pani White wpadła na genialną myśl. Postanowiła wykorzystać tę okoliczność, że mąż mówi przez sen. Zamierzała uwiecznić na woskowej płycie gramofonowej to wszystko, co będzie mówił przez sen jej niewierny małżonek.

Postanowienie to odrazu też wprowadziła w czyn. Ale mąż jak na złość w ciągu 8 nocy nie chciał mówić przez sen. Ale to nie zniechęciło pani White. W dalszym ciągu czuwała i czekała aż wreszcie mąż zacznie mówić. I doczekała się. 9-tej nocy mąż powtarzał przez sen imię „Mary".

Teraz pani White była już przekonana, że mąż ją rzeczywiście zdradza. Ale to przekonanie nie wystarczało jej. Chciała rozwieść się z niewiernym mężem. W tym celu zgłosiła się do biura detektywów i zażądała, aby dowiedziano się kim jest ta „Mary". Gdy detektyw podał jej adres i rysopis rywalki, pani White wytoczyła mężowi proces rozwodowy. Na rozprawie sądowej pani White złożyła jako dowód rzeczowy płytę gramofonową. Dowód ten wystarczył sędziemu i udzielił pani White rozwodu.

Nie mogła znaleźć męża

gdyż ma 218 cm. wzrostu!

Przed rokiem u londyńskiej swatki, pani Hicks zjawiła się niebrzydka, bogata panna Hilda Cimpton, licząca 2,18 wzrostu. Opowiedziała swatce, że mimo pieniędzy i urody nie może znaleźć męża. Nikt bowiem nie chce żenić się z tak wysoką kobietą. Ponieważ nie ma zamiaru dłużej przebywać w stanie panieńskim, zwróciła się o pomoc do swatki.

Pani Hicks podrapała się w głowę z zakłopotania. Wiedziała, że znalezienie odpowiedniego kandydata dla panny Compton będzie rzeczą niełatwą, przede wszystkim dlatego, że jest zbyt wysoka, a powtóre dlatego, że postawiła dwa ciężkie warunki: kandydat na męża musi być jej wzrostu, i nie powinien być artystą z zawodu.

Pani Hicks nie chciała jednak odrazu rezygnować z zarobku i wzięła się energicznie do dzieła. Porozumiała się z wielkimi światowymi biurami pośredniczącymi w małżeństwie, umieszczała w gazetach duże ogłoszenia matrymonialne, poszukiwała kandydata wśród angielskich policjantów i wreszcie znalazła trzech wielkoludów.

Ale żaden z nich nie chciał się żenić z panną Compton. Dwaj pragnęli wziąć za żony niskie kobiety, a trzeci był wrogiem kobiet i wogóle nie chciał się żenić.

Pani Hicks musiała więc w dalszym ciągu szukać. W końcu jej poszukiwania zakończyły się pomyślnie. Kandydatem na małżeństwo był niejaki William Paul, który stoi w historycznym mundurze przed bramą Tower i pilnuje zabytków historycznych. Swą pracę wykonuje bez krzty namiętności i pozwala się fotografować przez obcych, którzy podziwiają jego wzrost — 2 metry i jedenaście centymetrów.

William Paul zgodził się pojąć za żonę pannę Compton i przed kilku dniami odbył się uroczysty ślub pary „wielkoludów".

Wyrok śmierci

na sprawcę katastrofy

MOSKWA (PAT.) W Orle odbył się sąd nad sprawcami katastrofy kolejowej. Na odcinku Dumczyno — Otrada w dn. 13 b. m. zderzyły się dwa pociągi towarowe, w rezultacie czego 14 wagonów uległo rozbiciu. Straty materialne wynoszą 138.000 rubli.

Maszynista Lepieszkin skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie, a główny konduktor Jefimow na 6 lat więzienia.

Kolej Rybnik — Zory

została uroczyście otwarta

W sobotę odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowej linii kolejowej Rybnik—Zory, wybudowanej kosztem skarbu śląskiego, długości 13,7 km. Ogólny koszt budowy linii wraz z budynkami wyniósł 3 miliony 300 tys. zł.

Nowo otwarta kolej stanowi ważną arterię komunikacyjną i tranzytową, dając znaczne skrócenie dla transportów węgla z Zagłębia Rybnickiego w kierunku wschodnim, a ponadto wpłynie ona na ożywienie ruchu turystycznego w Beskidy śląskie.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zwycięstwo i porażka poznańskiej Warty

Kajnar zląkł się przeciwnika i nie wyjechał do Niemiec

Jak to podawaliśmy, w ub. tygodniu poznańska Warta wyruszyła na dłuższe tournee po Niemczech.

W ostatniej chwili Warta musiała zrezygnować z doskonałego **Kajnara**, który jak głosi fama zląkł się swego przeciwnika na pierwszym meczu, którym miał być nie kto inny, jak słynny Kaestner.

Jednocześnie ze Śląska nadeszła smutna wieść, że PKS.nie może pożyczyć **Piłata na tournee**, tak więc Warta musiała sięgnąć po rezerwy.

Pierwszych wieści oczekiwaliśmy z niesłychanym napięciem. Wreszcie nadeszła depesza.

Warta wystąpiła w Erfurcie i **wygrała 11:5.** Było to doprawdy imponujące zwycięstwo, tym bardziej, że w ramach tego meczu **„stary“ Sipiński pokonał Kaestnera.** W sumie Warta spisała się doskonałe i nabrała otuchy do dalszych walk.

Pod tym wrażeniem wyruszyła też Warta do Magdeburga, gdzie miało nastąpić zderzenie z „Punching-Club“. Wszystko przemawiało za tym, że i tym poznaniacy zdołają wywalczyć zwycięstwo. W ostatniej jednak chwili gospodarze nie chcieli zgodzić się, by Klimecki, jako pochodzący z innego poznańskiego klubu miał reprezentować barwy Warty. To też już przed rozpoczęciem meczu Warta straciła dwa cenne punkty.

Dwa zwycięstwa na punkty odnieśli: **Sobkowiak,** bijąc w wadze koguciej **Riedera** oraz **Jarecki, który** w wadze półśredniej otrzymał dwa punkty z powodu nadwagi przeciwnika. W towarzyskiej walce Jarecki przegrał.

Pozatym **Sipiński** zremisował **z Schulzem, a Szulczyński z Ultschem.**

Przegrali: **Koziołek z Wilkowskym, Frankowski z Schaeferem, Florysiak z Flachem i Szymura z Kaufman**[illegible]

W sumie W[illegible] przegrała 6:10. Gdyby jednak startował Klimecki Warta osiągnęłaby conajmniej remis. W meczu zawiedli przedewszystkiem **Koziołek i Frankowski.**

Na marginesie wyprawy Warty do Niemiec podkreślić należy niezwykle śmiałe postępowanie kierownictwa Warty, które nie ulegając kaprysom „primadonn“ skorzystało z usług młodych, bardzo młodych pięściarzy. Na pewno młodzi ci pięściarze więcej się nauczą podczas takiej wyprawy i korzyści stanowczo będą większe.

Cracovia remisuje

ale na... lodzie

KATOWICE. W sobotę wieczorem na sztucznym lodowisku w Katowicach rozegrane zostały towarzyskie zawody pomiędzy Cracovią a miejscowym Dębem. Zawody przyniosły wynik bezbramkowy 0:0.

Gra żywa, obfitująca w liczne, dogodne sytuacje podbramkowe nie wyzyskane przez słabe ataki obu drużyn.

Wyróżnili się z Cracovii Maciejko i Czarnik, z Dębu — Tarłowski, Artl i Kasprzycki. Widzów niewielu. Sędziował p. Ludwiczak.

Zwycięstwo koszykarzy stołecznych

nad akademikami z Węgier

W Warszawie rozegrany został w sobotę wieczorem międzynarodowy mecz koszykówki pomiędzy reprezentacją Budapesztu a warszawskim AZS. Zwyciężyli zdecydowanie stołeczni akademicy w stosunku 49:21 (16:9). Wynik meczu krzywdzi nieco gości, którzy grali w polu bardzo dobrze, ładnie kombinowali, ustępowali jednak znacznie drużynie warszawskiej pod względem dyspozycji strzałowej.

W zwycięskiej drużynie na specjalne wyróżnienie zasługuje Bednarek, który zdobył 28 pkt., Wilamowski zdobywca 1 pkt. i Kulesza.

Z gości wyróżnili się Szamosi (zdobywca 7 pkt.), Czarnei 1 i 2 oraz Toth.

W przedmeczach w siatkówce kobiecej AZS pokonał Polonię 2:0, w siatkówce męskiej Polonia przegrała z CWS 1:2.

Sensacyjny list P. U. W. F.

w sprawie amnestii dla zdyskwalifikowanych działaczy i zawodników

„W związku z ogłoszoną przez Krakowski OZPN z okazji jubileuszu 15-lecia KOZPN amnestią dla ukaranych działaczy sportowych—zawodników, Państw. Urząd W. F. i P. W. uważa, że stosunki w wielu dziedzinach sportu, a szczególniej w piłkarstwie wymagają raczej zaostrzenia rygorów, oraz, że przekreślenie kary zawodników stawia kluby innego okręgu w gorszej sytuacji, w wypadkach rozgrywek sportowych klubów, należących do różnych okręgów. Anulowanie kar dyskwalifikacji dożywotniej działaczy i zawodników nie powinno mieć miejsca w żadnym wypadku, gdyż spowoduje to niepożądany napływ do życia sportowego osób, których dotychczasowa działalność była destrukcyjna.

Państw. Urząd W. F. i P. W. wyraża dalej pogląd, że pewnego rodzaju naśladownictwo uprawnień najwyższej władzy państwowej, z której korzysta ona w wyjątkowych okolicznościach (uchwalenie konstytucji i t. p.), ze względu na niewspółmierność ważności spraw nie powinno raczej mieć odpowiednika w życiu sportowym. W wypadku przyjęcia tezy stosowania amnestii, mogłoby ono leżeć w wyłącznej kompetencji Związku Polskich Związków Sportowych i obejmować swym zakresem wszystkie związki sportowe, zrzeszone w ZZ z wykluczeniem jednak działaczy i zawodników dożywotnio zdyskwalifikowanych.

Ukaranie uciekinierów

Martyna, Nawrot, Cebulak i Drabiński nie będą mogli grać w żadnej drużynie

Zarząd Wojskowego Klubu Sportowego „Legia“ postanowił zdyskwalifikować czwórkę „uciekinierów“, która udała się bez pozwolenia klubu do Ameryki na m/s „Batorym“.

Martyna, Nawrot i Cebulak zostali zdyskwalifikowani na dwa lata, a Drabiński na 6 miesięcy.

Przed powzięciem decyzji, zarząd „Legii“ wysłuchał obszernych wyjaśnień piłkarzy. O swej decyzji zarząd „Legii“ zawiadomił Polski Zw. Piłki Nożnej i Zarząd Ligi.

Nowe kombinacje manażerów

Tym razem dostarczyli sensacyj w postaci meczu Louis-Braddock

Dość długo było cicho w światku manażerów. Po meczu Joe Louis — Schmeling panowie ci, zdawało się, byli trochę zdetonowani. Poprostu nie wiedzieli jak zaaranżować dalsze spotkania.

Politycznie postępując dali chwilowy spokój z wszelkimi imprezami i czekali stosownej chwili. W międzyczasie Max Schmeling otrzymał przyrzeczenie walki o tytuł mistrza świata z Braddockem. Wyznaczono nawet termin spotkania a pewny zwycięstwa Schmeling rozpoczął nawet treningi. W ostatniej jednak chwili manażerowie zorjentowali się, że zbyt szybkie zakończenie całej kombinacji będzie dobre dla widzów, **a nie dla ich kieszeni.**

Postanowili więc zagrać inaczej. Urządzono się w ten sposób, że „nieszczęśliwy“ Braddock nagle zachorował i nie mógł stanąć do wyznaczonego spotkania. Schmeling publicznie „trochę“ się denerwował, prasa amerykańska dolewała oliwy do ognia a tymczasem mistrz Braddock bawił na Florydzie i świetnie się bawił.

Bo i co właściwie miał robić? Przecież robi tak, jak żądają panowie manażerowie.

A tymczasem w gabinecie menażera, mister Jacobsa, omawiano dalsze szczegóły afery, której nadano tytuł: **Walka o tytuł mistrza świata!**

I wreszcie ułożono dalszy plan. Oto chcąc zapełnić swe „chude“ kiesy manażerowie postanowili wprzód urządzić spotkanie **Joe Louis — Braddock.** Wszyscy bowiem zdają sobie doskonale sprawę, że acz kolwiek Murzyn przegrał z Schmelingem nie była to czysta „robota“ i że właśnie Joe jest w dalszym ciągu niewyczerpaną bryłą złota. Pozwolono mu więc ostatnio walczyć i oczywiście Murzyn wygrywał wszystkie walki przez nokaut. Nikogo to nie dziwiło, a tymczasem urabiano grunt dla Murzyna.

Stwierdziwszy, że grunt jest dostatecznie obrobiony przystąpiono do afery, której na imię: — **Pieniądze za wszelką cenę.**

By jednak zbytnio nie tumanić „narodu“ ułożono wszystko w ten sposób, że Louis walczy coprawda z Braddockem, ale w grę nie wchodzi tytuł mistrzowski.

Oczywiście, że trudno w tej chwili kategorycznie oświadczyć się za tą pogłoską. Ale jedno jest pewne: **manażerowie nie chcą wypuścić z rąk Joe Louisa i tak długo będą kowolali „naród“ aż doprowadzą do walki Louisa o tytuł mistrza świata.**

Bo Louis musi zdobyć tytuł mistrzowski. Jako mistrz będzie walczyć rok, dwa, — dostarczy odpowiednią ilość dolarów swym manażerom a w tym samym czasie będzie się „chować“ nową gwiazdę, która z kolei strąci z piedestału Murzyna.

I tak dokoła Wojtek. Wszyscy będą zadowoleni: i „naród“ i manażerowie.

Listopad
23
Poniedziałek
Klemensa

KRONIKA KRAKOWA

Z teatru Miejskiego

Nieczynny.

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kaprys markizy Pompadour, oraz „Załoga".
APOLLO: „Ich troje".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: I. „Noc weselna"
II. „Sobowtór".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Kain i Mabel".
WANDA: „Pan z milionami".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.05 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 15.55 Audycja dla dzieci; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.30 Muzyka z płyt z Warszawy.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

SONATY DEBUSSIEGO I SCHUMANA W RADIO

We wtorkowym programie muzycznym Polskiego Radia na szczególną uwagę zasługuje audycja muzyki kameralnej o godz. 17.15. Wykonane w niej zostaną sonaty na skrzypce i fortepian dwóch wielkich mistrzów: Schumana — sonata a-moll i Debussiego — sonata g-moll. Zestawienie przedstawicieli dwóch epok — romantycznej i ściśle z romantyzmem związanego impresjonizmu — sprawi bardzo ciekawe wrażenie. Sonaty odegrają znani artyści: Grażyna Bacewiczówna i Ignacy Rosenbaum.

PRACOWNICY SAMORZĄDOWI
pracują nad radiofonizacją miast

Związek Pracowników Samorządu Terytorialnego od dłuższego czasu współpracuje wydatnie z Polskim Radiem w kierunku radiofonizacji wsi.

Pracownicy Samorządu Terytorialnego w zrozumieniu istotnych wartości radia dla rozwoju życia kulturalnego wsi prowadzą intensywną propagandę radia, zarówno na terenach gmin wiejskich, jak również i miejskich.

Już dzisiaj zanotować można fakt, świadczący o pozytywnych rezultatach tej pracy. Z upoważnienia Zarządu gminnego na terenie gminy Lubień powiatu Wrocławskiego propagandę radia prowadzi pracownik samorządowy p. Władysław Kaczmarek. W ubiegłym roku na terenie gminy było tylko 25 radioodbiorników. W chwili obecnej jest ich już 105, tak, że co dziesiąta rodzina posiada aparat radiowy.

Ostatnio gmina Lubień otrzymała zaszczytne pierwsze miejsce w ilości posiadanych radioodbiorników, zaś p. Władysław Kaczmarek 200 zł. na grody za położone zasługi dla rozwoju radiofonii na wsi.

Trzecia katastrofa kolejowa

Wczoraj w nocy na stacji kolejowej w Ciężkowicach pow. krakowskiego z nieustalonej na razie przyczyny wykoleiły się 2 ostatnie wagony pociągu towarowego. — Wypadków z ludźmi nie było. Skutkiem wypadku nastąpiła przerwa w ruchu kolejowym, który odbywa się z przesiadaniem.

Na miejscu nad usunięciem przeszkód i przywróceniem normalnego ruchu pracuje oddział techniczny pogotowia kolejowego. Komisja z ramienia krakowskiej dyrekcji kolejowej bada przyczyny wypadku.

—o—

MASZYNISTA POCIĄGU WARSZ. PRZYTRZYMANY

W toku dochodzeń co do przyczyn katastrofy pociągu pospiesznego pod Zabierzowem został zatrzymany przez władze prowadzące dochodzenia maszynista pociągu Piotr Michalak.

—o—

Wczoraj w godzinach rannych zdołano ustalić nazwisko jeszcze jednej ofiary katastrofy zabieżowskiej.

Jest to Maria Olszewska, wdowa po lekarzu, zamieszkała stale w Rabce. Doznała ona wstrząsu mózgu i została przewieziona do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Stan jej jest ciężki. Ponadto podobno ma być jeszcze kilka osób lżej rannych, które nie zgłosiły się u odnośnych władz.

Jeszcze w ciągu nocy na miejsce katastrofy udały się wraz z władzami kolejowymi władze sądowe. Na miejsce katastrofy przybył prokurator dr. Lewicki wraz z wiceprok. dyżurnym dr. Kamińskim i sędzią śledczym dr. Rzącą.

Po ustaleniu pewnych faktów w sobotę rano udała się znowu do Zabieżowa komisja techniczna, przy czym na miejsce udał się również wiceprok. dr. Gajewski. Przesłuchano maszynistę Piotra Michaluka. W tej chwili ustala się bezpośrednie przyczyny katastrofy.

—o—

Akcja krak. Pogotowia Rat. w czasie katastrofy kolejowej

W związku z akcją ratunkową w czasie strasznej katastrofy kolejowej należy podkreślić sprawną działalność krakowskiego Pogotowia ratunkowego, które natychmiast znalazło się na miejscu katastrofy w sile 3 karetek, i przybyło przed kolejowym wagonem sanitarnym oraz wcześniej udzieliło natychmiastowej pomocy rannym.

BLASKI I CIENIE DNIA...

DWIE KATASTROFY

Kiedy przyszły pierwsze wieści o katastrofie pod Chabówką, ludzie nie chcieli sobie dać wiary. Jakże to możliwe, by na takiej linii jak Kraków — Zakopane mogło dojść do podobnej katastrofy? Pierwsze też wieści były hiobowe: liczba zabitych doszła do 5, w tym małe dzieci, liczba rannych wielka.

Jeszcze nie zdołaliśmy ochłonąć z tej pierwszej katastrofy, gdy doszła wieść o drugiej katastrofie i to też pod Krakowem. Katastrofie uległ pociąg pospieszny na linii Kraków — Warszawa. Wrażenie tej drugiej katastrofy wywołało osłupiające wrażenie.

Te dwie katastrofy nasuwają smutne refleksje. Badanie w sprawie pierwszej katastrofy wyjawniło. iż niektóre wagony były poprostu *tekturowe*. Taka lekkomyślność robi niesamowite wrażenie. Więc nie pomyślano wcześniej o zamianie starych wagonów, tylko teraz po ciężkim doświadczeniu widzi się błędy!

Należy się obawiać, iż w tych warunkach ludzie przestaną w braku zaufania jeździć koleją.

Katastrofa dzień po dniu na znanych szlakach komunikacyjnych to symptom zjawisk poważniejszych i ogólniejszych.

Winni zaniedbania, którzy wykazało śledztwo, muszą ponieść za swe winy surowe kary!

Chociaż i tym razem postąpimy według starej naszej zasady: *„Mądry Polak po szkodzie!"*. *em-el.*

DWA ZAMACHY SAMOBÓJCZE NA KAZIMIERZU

W dniu wczorajszym dzielnica żydowska została poruszona dwoma zamachami samobójczymi jakie miały miejsce w godzinach wieczornych.

Na ulicy Wrzesińskiej 5, zamieszkały tamże 22 l. handlowiec Mozes Künstlinger napił się w celu samobójczym większej ilości esencji octowej.

Po przybyciu pogotowia i udzieleniu ofierze pierwszej pomocy Künstlingera przewieziono do szpitala.

Drugi zamach samobójczy miał miejsce na ul. Sebastiana, gdzie pozostający bez zajęcia 25-letni Sonnenschein Salomon w zamiarze samobójczym, wyskoczył z 2 piętra klatki schodowej, doznając ogólnych kontuzyj. Ofiarę wypadku przewiozło Pogotowie na oddział chirurgiczny szpitala.

„GODZINA ŻYCZEŃ"

Onegdaj w sali Saskie odbył się wieczór humaru i satyry, zorganizowany przez wybitną literatkę i autorkę przemiłych powieści p. Irenę Szczepańską oraz 2-ch znanych dziennikarzy pp. Zbigniewa Grotowskiego i Adama Cypriana.

Na całość omawianej imprezy złożyły się świetne powiedzonka, kalambury oraz kawały, przyjmowane nader żywo przez publiczność, która gorąco oklaskiwała wykonawców i autorów w jednej osobie.

Omawiany wieczór może być wymownym dowodem, że wszelkie tego rodzaju imprezy, stojące na wysokim poziomie cieszą się znaczną popularnością.

Organizatorzy „Godziny życzeń" mogą liczyć w razie powtórzenia owej udanej imprezy na znaczne zainteresowanie wszystkich, interesujących się żywotnymi zagadnieniami. *(x)*

BANDYTA ZARZYCKI RANNY W NOGĘ

Poszukiwania policyjne za krwawym bandytą z Niezdowa, Edmundem Zarzyckim, trwają w dalszym ciągu. Władze policyjne, na podstawie zeznań świadków, ustaliły, że Zarzycki raniony został w czasie pościgu w nogę.

SKAZANIE Dr. SZUMSKIEGO

Onegdaj odbyła się w Oświęcimiu rozprawa przeciwko dr. Szumskiemu, oskarżonemu „o rozszerzanie nieprawdziwych a mogących wywołać niepokój publiczny wieści, o nawoływanie do popełnienia przestępstwa i wreszcie o obrazę władzy".

Po rozprawie, Sąd wydał wyrok skazujący dr. Szumskiego na łączną karę 3 miesięcy więzienia, 20 zł. grzywny oraz na ponoszenie kosztów postępowania sądowego. Dr. Szumski zapowiedział apelację.

KLASA A

Wyniki zawodów piłkarskich

Podgórze — Wisła Ib. 2:1
Wawel — Korona 2:2
Cracovia Ib. — Grzegórzecki 1:2
Makkabi — Krowodrza 1:1
Zwierzyniecki — Olsza 1:1
Garbarnia — Fablok 1:1

Ujęcie zbiega z więzienia św. Michała w Krakowie

Piekary Władysław, lat 24 bez zajęcia i miejsca zamieszkania został wczoraj zatrzymany przez policję, jako poszukiwany o ucieczkę z więzienia, gdzie odbywał karę za kradzież.

„WESOŁE STUDENTY NA KOMERSIE"
Obyczaje studenckie w audycji radiowej

Znane są dobrze anegdoty na temat życia studenckiego. Do najciekawszych obyczajów akademickich należy t. zw. „Gąsior", t. j. marsz przez miasto gęsiego kilku tysięcy studentów, którzy wstępują do kawiarni, lokali publicznych, a nawet mieszkań prywatnych. „Gąsior" — to szczyt studenckiego humoru. Są jednak jeszcze inne obyczaje studenckie, możnaby powiedzieć kameralne. Ich miejscem są tzw. „Komersy", odbywające się w lokalach korporacyjnych. Podpatrzył je Stanisław Wasylewski i na ten temat ułożył ciekawą audycję literacko-muzyczną p. t. „Juvenes dum sumus", nada ją Rozgłośnia Poznańska we wtorek dn. 24 bm. o godz. 19.20.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.